

## Wstęp

Zamek Książ wznosi się na skalistej skarpie górującej nad krajobrazem Dolnego Śląska. To kraina, w której za każdym zakrętem czeka na podróżnika nowa opowieść. W zagubionej w lasach wsi Sokołowsko podnosi się z ruin XIX-wieczne sanatorium dla gruźlików, którego sławny dyrektor doktor Hermann Brehmer i jego polski asystent Alfred Sokołowski stanowili inspirację dla postaci wykreowanych przez Thomasa Manna w *Czarodziejskiej górze*. Niewiele dalej mityczny Złoty Pociąg, wypełniony skarbami wywożonymi przez uciekających na zachód hitlerowców, czeka na odkrywców pogrzebany pod tysiącami ton skał. Zapadnięte sztolnie i popadające w ruinę śląskie zamki pełne są białych dam, upiórów i zamienionych w kamienie olbrzymów. Zamek Książ, położony w granicach Wałbrzycha, ma zatem sporą konkurencję, wobec której jednak nie pozostaje w tyle: ponad siedemset lat istnienia wyposażało go w wiele tajemnic i niesamowitych historii. Powstał w XIII wieku jako surowa piastowska warownia, do której wraz z upływem stuleci kolejni właściciele dobudowywali komnaty, korytarze, sale i zakamarki. W obecnej postaci jest to trzeci co do wielkości (po Malborku i Wawelu) zamek w Polsce, w którego architekturze reprezentowane są chyba wszystkie historyczne style. Porośnięte dzikim winem gmaszysko kryje w sobie ponad czterysta komnat, a związani z nim ludzie wątpią, czy odkryto już wszystkie. I choć zazwyczaj największe zainteresowanie i emocje budzą najdawniejsze dzieje średniowiecznych budowli, w przypadku Książa to wydarzenia ostatnich stu lat zdają się przyćmiewać wcześniejsze losy warowni. W tym krótkim okresie zamek kolejno podupadł, został opuszczony, zamieniony w hitlerowski bunkier, podpiwniczony kilometrami podziemnych tuneli o niejasnym przeznaczeniu, splądrowany, znów porzucony, a wreszcie odbudowany i zamieniony w atrakcję turystyczną. W pierwszej fazie tej epopei stał się na krótko miejscem ukrycia bezcennej kolekcji książek i rękopisów – właśnie to zapewniło mu miejsce w opowiadanej tu historii.

W początkach XX wieku zamek Książ, noszący wówczas nazwę Fürstenstein, położony w granicach Rzeszy Niemieckiej, był siedzibą potężnej rodziny Hochbergów. Piękna księżna Daisy von Pless, brytyjska arystokratka i właścicielka ponoć najdłuższego sznura pereł w Europie, mieszkała w tej tętniącej życiem i nieustannie

remontowanej posiadłości wraz z mężem Janem Henrykiem XV i dziećmi. Ten okres świetności Książa dobiegał jednak końca. Po wybuchu drugiej wojny światowej zamek był już opuszczony i powoli podupadał; trawiony kryzysem finansowym ród Hochbergów przeniósł się do Pszczyny (wówczas: Pless)<sup>1</sup>. Potomkowie przedwojennej służby zamkowej, dziś nadal mieszkający i pracujący w Książu, wspominają, że na miejscu pozostała jedynie porzucona przez męża i starzejąca się księżna Daisy. Na kilka lat znalazła schronienie w skromnych zabudowaniach, z których okien mogła ze smutkiem patrzeć, jak jej dawny dom niszczeje. W 1941 roku przeniosła się do Wałbrzycha, by tam dożyć swych dni, w Książu zaś niepodzielnie zapanowali hitlerowcy. Jesienią tego samego roku, z trudem przedzierając się przez wczesny śnieg, na zamkowy dziedziniec dotarły pierwsze ciężarówki, przywożąc z Berlina tajemniczy ładunek. Dwa lata później w kilku salach na piętrze składowano już pięćset pięć naprędce zbitych drewnianych skrzyń<sup>2</sup>. Ich zawartość znana jest obecnie jako Berlinka lub, bardziej oficjalnie, zbiory byłej Pruskiej Biblioteki Państwowej w Berlinie. Choć pobyt tej kolekcji na zamku Fürstenstein nie trwał długo, zdążyły wokół niego narosnąć opowieści, których wiarygodność nie zawsze da się zweryfikować. Podobno spośród skrzyń składowanych na zamku sto gdzieś się zawieruszyło<sup>3</sup>. Mówi się też, że po wojnie władze komunistyczne odkryły w mieszkaniu ostatniego bibliotekarza Hochbergów podejrzany zbiór rękopisów. Czy należały one do zbiorów Berlinki, biblioteki Hochbergów, czy do archiwum stacjonujących w Fürstensteinie oddziałów nazistowskich – tego zapewne nigdy się nie dowiemy<sup>4</sup>. Wiadomo, że część zbiorów biblioteki berlińskiej rzeczywiście przepadła w ogniu działań wojennych. Jednak nawet to, co ocalało, potrafi niejednego historyka przyprawić o dreszcz emocji.

Możemy być pewni natomiast, że w jednej ze skrzyń, cierpliwie czekając na odkrycie wśród pozótkłych papierów i ksiąg, leżały sporządzone z kory meksykańskiego figowca karty rękopisu, który już od czterystu lat podróżował po świecie. W dzisiejszych czasach nietrudno znaleźć łącznik między Polską a dowolnym punktem na kuli ziemskiej: internet, globalna turystyka, wymiany studenckie i emigracja sprawiły, że reguła pięciu uścisków dłoni nigdy jeszcze nie funkcjonowała tak niezawodnie. Jednak w okresie drugiej wojny światowej wykonany przez spadkobierców

<sup>1</sup> Zainteresowanego losami księżnej Daisy Czytelnika odsyłam do książki B. Borkowy, *Siostry. Daisy von Pless i Shelagh Westminster*, Fundacja Księżnej Daisy von Pless, Wałbrzych 2015.

<sup>2</sup> J.M. Kowalski, R.J. Kudelski, R. Sulik, *Lista Grundmanna. Tajemnice skarbów Dolnego Śląska*, Wydawnictwo Melanż, Warszawa 2015, s. 151–153.

<sup>3</sup> Zachowały się dokumenty mówiące o przewiezieniu z Książa do opactwa cysterskiego w Krzeszowie czterystu skrzyń (J.M. Kowalski, R.J. Kudelski, R. Sulik, *Lista...*, dz. cyt., s. 186). Liczba ta jest jednak zapewne błędna, gdyż po wojnie do Krakowa trafiło ich czterysta dziewięćdziesiąt (Z. Pietrzyk, *Zbiory z byłej Pruskiej Biblioteki Państwowej w Bibliotece Jagiellońskiej*, „Alma Mater” 2008, nr 100, s. 15; zob. też rozdz. 1).

<sup>4</sup> Za opowieści o księżnej Daisy i rękopisach na zamku Książ dziękuję panu Bogdanowi Rosickiemu, przewodnikowi na zamku Książ, panu Leopoldowi Stempowskiemu z Dolnośląskiego Obserwatorium Geofizycznego na zamku Książ oraz pani Magdalenie Woch, kierownicze Działu Muzealno-Edukacyjnego zamku Książ.

Azteków rękopis materializujący się w zamku położonym na wschodnich rubieżach Rzeszy Niemieckiej niewątpliwie zrobiłby ogromne wrażenie – gdyby tylko ktoś wydobył go wówczas ze skrzyni. Jakież to szczęście, że żaden niemiecki żołnierz czy pracownik obsługi nie połakomił się na ten skarb... Dzięki temu w ręce polskich naukowców trafił dokument pozwalający inaczej spojrzeć na niecieszących się dobrą sławą Azteków. Ten manuskrypt to fragment ogromnego spisu ludności z prowincjonalnej meksykańskiej miejscowości Tepoztlan. Opowiada on o życiu zwyczajnych ludzi: ich narodzinach, pracy, związkach, problemach domowych i śmierci. Rozgrywające się na jego kartach dramaty pozwalają z empatią odnieść się do osób, od których dzieli nas tysiące kilometrów i setki lat.

Z wielu powodów zdecydowaliśmy się na publikację tego rękopisu, ale jeden z nich jest szczególnie ważny: to zamiłowanie do historii. Archiwa na całym świecie pełne są zakurzonych skrawków papieru świadczących o sprawach niegdyś kluczowych, wpływających na życie całych społeczności, stanowiących o upadku lub sukcesie państw, wprawiających w ruch koło dziejów. Te okienka na przeszłość, pogrzebane w piwnicach i pudłach, nie są wiele warte. Zapominając o nich, zapominamy też o całych rozdziałach naszej historii, wymazujemy ze zbiorowej pamięci miliony kobiet i mężczyzn. A wystarczy wydobyć taki skrawek papieru na światło dzienne, odkurzyć, wpasować w znane już elementy historycznej układanki i chwilę później nasza kultura może czerpać z pracy osób żyjących setki i tysiące lat temu. Publikowanie starych dokumentów sprawia, że znów mają one szansę wpływać na rzeczywistość. Po raz kolejny stają się częścią naszego świata: przedostają się do podręczników historii, obecne w nich wątki dostarczają inspiracji powieściopisarzom i reżyserom filmowym, a wizje artystów przekładają się na modę uliczną, muzykę popularną i tak dalej... Czy wiedzielibyśmy cokolwiek o Aztekach, gdyby historycy nie dali nowego życia zbutwiałym, murszejącym w archiwach papierom? Jakże ubogi byłby nasz świat bez wiedzy o tej i innych odległych w czasie kulturach: o starożytnych Grekach i Rzymianach, Egipcjanach, Chińczykach czy Majach.

Publikowany przez nas rękopis jest podwójnie niezwykły. Dzięki niesamowitemu splotowi okoliczności dziedzictwo ludu, który kojarzy się nam przede wszystkim z krwawymi ofiarami dokonywanymi na szczytach piramid, stało się również polskim dziedzictwem. Ta książka zabiera Czytelnika w podróż do dalekiego Meksyku, aby odpowiedzieć na pytanie: jak do tego doszło? Rozwój meksykańskich cywilizacji i ich podbój w XVI wieku przez Hiszpanów doprowadziły do powstania manuskryptu, którego oryginalny tekst w języku nahuatl i tłumaczenie na język polski prezentujemy w tej książce. Dalsze dzieje, znaczone jednostkowymi dramataми, globalnymi konfliktami i drastycznymi zmianami na mapie świata, przywiodły rękopis do jego obecnej przystani: Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Dziś spoczywa on w Sekcji Rękopisów, w towarzystwie innych ocalałych z wojennej pożogi książek i dokumentów niegdyś należących do Pruskiej Biblioteki Państwowej. Pierwszym elementem naszej azteckiej układanki są więc perypetie kolekcji zwanej Berlinką, i to od nich zaczniemy naszą opowieść.